

NAWET DRONY IM POMAGAJĄ

TO BYŁ BARDZO
UDANY SEZON
— MÓWIĄ
ARCHEOLODZY
Z FUNDACJI
TERRA DESOLATA.
PRACOWALI NA
TERENIE WÓŁKI
PRUSINOWSKIEJ
W GMINIE PIECKI.

Przyjechali tu czwarty raz, żeby kontynuować badania niemieckich naukowców z przełomu XIX i XX wieku. Odkryto wtedy prawie 200 mogił. — Pierwsze wykopaliska na terenie gminy Piecki prowadziliśmy już w 2017 roku. Wiedzieliśmy, że gdzieś w tej okolicy, nad północno-wschodnim brzegiem jeziora Żyzdrój Wielki jest stanowisko archeologiczne, tylko nie wiedzieliśmy dokładnie gdzie. To miejsce wskazał nam lokalny miłośnik historii. Przeprowadziliśmy pierwsze badania i okazało się, że to jest to, czego szukamy — mówi Iwona Lewoc, archeolog i prezes Fundacji Terra Desolata. Podczas pierwszych wykopów naukowcy odnawiali to, co pozostawili po sobie niemieccy badacze.

Co roku badacze odkrywali kolejne tajemnice tego miejsca. Nie inaczej było tego lata. Prace badawcze miały uchwycić kolejną granicę warstwy, będącej zasypiskiem niemieckich wykopów. — W poprzednich sezonach udało nam się uchwycić jej północną i zachodnią granicę. Teraz chcieliśmy odkryć jej południowy i wschodni skraj. Udało nam się — opowiada doktorant Ośrodka Badań nad Antykem Uniwersytetu Warszawskiego.

Poza terenem zasypiska odnaleźli też inne ślady działalności niemieckich archeologów. M.in. ślady po wyciąganiu pojedynczych grobów popielnicowych oraz... fragment naczyń z kośćmi. — Pod przemieszaną warstwą, w calu (warstwie naturalnej) znajdował się fragment naczyń. Prawdopodobnie jego górna część



W tym roku archeolodzy odnaleźli trzy groby sprzed ok. 1400 lat

została zniszczona przez dawnych badaczy, a sam spód pozostał w ziemi. Podczas doczyszczania naczyń znaleźliśmy w nim przepalone ludzkie kości, co może świadczyć, że była to popielnica, a także niewielkie paciorki — dodaje zafascynowany znaleziskami wiceprezes organizacji Kamil Niemczak.

Prace prowadzone były również w części cmentarzyska nie badanej wcześniej przez Niemców. To właśnie tam, odkryto trzy groby ciałopalne bezpopielnicowe wraz ze szczątkami stosu. Są to naczynia charakterystyczne dla tzw. „grupy olsztyńskiej”. Co to za grupa? — W terminologii archeologów to określenie ludności plemion bałtyjskich, która od V do VII wieku naszej ery zamieszkiwała obszar w przybliżeniu między górną Łyną a jeziorem Śniardwy — opowiada Iwona Lewoc. — Nie można tego mylić z np. olsztyńską grupą archeologów, bo taką interpretację przeczytałam niedawno w mediach — śmieje się.

Podczas czterech sezonów Terra Desolata odkryła w rejonie Wólki Prusinowskiej 10 grobów, a także jama,

w której znajdowały się tzw. przystawki - naczynia niebędące popielnicami. — Być może jest to pozostałość po rytuałach związanych z ceremonią pogrzebową bądź oddawaniu cześci zmarłym. Naczynia te wyjęto w całości wraz ze znajdującą się w nich ziemią i będą one eksplorowane w Warszawie — mówi Kamil Niemczak.

A Iwona Lewoc dodaje: — Na tym etapie postawiliśmy hipotezę, że mogą mieć związek z obrzędami, które tutaj przeprowadzano w czasach wykorzystywania cmentarzyska przez ludność bałtyjską.

Przeciętny zjadacz chleba kojarzy archeologa z kul-

towym Indianą Jonesem czy Larą Croft z Tomb Rider. Rzeczywistość wygląda jednak nieco inaczej. Jak wyglądał typowy dzień pracy na stanowiskach w pobliżu Wólki Prusinowskiej. — W tym roku wszystkie dni były nietypowe, bo mamy nietypową sytuację. Pomijając jednak pandemiczne ograniczenia, to oczywiście śniadanie, pakowanie sprzętu i dojazd na stanowisko z całą grupą złożoną również ze studentów odbywających obowiązkowe praktyki terenowe, potem obchód miejsca badań. Wykopowy, czyli osoba odpowiedzialna za prowadzenie dziennika na danym wykopie, opowiada

o tym, co wydarzyło się w tym miejscu poprzedniego dnia i o planach działań na kolejny dzień — opowiada prezes Terra Desolata.

Funkcja wykopowych najczęściej przypada studentom starszych roczników. W pracach mogą jednak uczestniczyć również wolontariusze. — W tym roku z uwagi na koronawirusa nie mogliśmy z takiej formy pomocy skorzystać — mówi pani Iwona.

Przy takiej pracy trzeba być uważnym i delikatnym. Czasami wbicie łopaty w ziemię może zniszczyć obiekt. — Archeologia jest niestety nauką niszczącą. Dlatego wszystko, co robimy musimy jak najlepiej udokumentować. W momencie kiedy pojawiają się drobne znaleziska, to zamieniamy ciężkie łopaty na pedzelki, łopatkę czy inne drobne narzędzia pomagające nam w eksploracji. Wtedy rzeczywiście delikatność, dokładność i precyzja są wskazane — dodaje doktorantka na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. — Jeśli dojdzie do uszkodzenia trzeba wybierać wszystkie elementy. W warunkach laboratoryjnych można je później skleić.

Nieodłącznymi pomocnikami w pracy archeologów stały się sonary i drony. Również w Wólce Prusinowskiej prace były prowadzone nie tylko na lądzie, ale też w powietrzu i na wodzie. — Drony są świetnym sposobem dokumentacji wykopu pod kątem prostym. Możemy z innej perspektywy spojrzeć na nasz wykop. Z ziemi nie wszystko widać. Dlatego drony są wykorzystywane przy poszukiwaniach stanowisk archeologicznych. Na łąkach czasami widać przebarwienia traw. Czasami układają się one w regularne kształty i mogą być dla nas sugestią, że pod ziemią może być jakaś pozostałość przeszłości — opowiada pasjonatka.

Sonary wykorzystano przy badaniu Jeziora Mojtynskiego, Nawiadkiego i Wielkiego Żyzdroju. — Bałtowie w epoce żelaza mieli zwyczaj, że na płytkich jeziorach budowali osiedla nawodne. Podstawą była platforma z kamieni, gałęzi i ziemi. Były to niewielkie osiedla obronne. Korzystano z nich w momencie zagrożenia. W okolicy cmentarzyska w Wólce Prusinowskiej znane są takie osiedla nawodne, w najbliższej okolicy dokładnie jedno. Są one jednak mniej więcej 1000 lat starsze niż badane przez nas cmentarzysko. My jednak nie zamykamy się na jakąś konkretną epokę. Chcemy zadokumentować szeroko pojętą przeszłość tego terenu. Szukamy pozostałości tych osiedli, pomostów czy jednostek pływających — wymienia kobieta.

Tutejsi mieszkańcy już się raczej przyzwyczaili do odwiedzin naukowców. Jak mówią, zostali cudownie przyjęci w Mojtynach, gdzie nocowali, Nawiadach i innych miejscowościach. Ludzie opowiadali im ciekawe historie związane z tą ziemią. Nieważne, że dotyczyły głównie XX wieku.

Każdy dzień pracy na wykopie kończono pracami „gabinetowymi” — czyszczenie kości, mycie ceramiki, wypełnianie dzienników i uzupełnianie dokumentacji. — Kiedy mieliśmy już to ogarnięte to oczywiście korzystaliśmy z uroków Mazur. Jeziora, lasy, spacer, kąpiele, wieczorne rozmowy. Ich tematem dominującym była archeologia, ale nie tylko — uśmiecha się Iwona Lewoc.

Wojciech Caruk



Jan Długosz pisał: „ziemia rodzi garnki”. Podczas tegorocznych prac badacze mieli kilka takich „porodów”